



FABRYKANCY

BURZLIWE DZIEJE ŁÓDZKICH BOGACZY



MARCIN JAKUB SZYMAŃSKI

— BŁAŻEJ TORAŃSKI —

F A B R Y K A N C I

**Marcin Jakub
SZYMAŃSKI**

Błażej TORAŃSKI

FABRYKANCY

BURZLIWE DZIEJE ŁÓDZKICH BOGACZY

ZONA ZERO

Okładka:
Robert Kempisty

Szef projektów wydawniczych:
Maciej Marchewicz

Redakcja i korekta:
Ewa Popielarz

Skład i łamanie:
Honorata Kozon

ISBN 978-83-935847-8-9

Copyright:

© **Copyright by Marcin Jakub Szymański:** *Wstęp, Fabrykancka Łódź czasów Reymonta, Geyerowie, Scheiblerowie, Poznańscy, Silbersteinowie, Kunitzer, Buhlowie, Biedermannowie, Anstadtowie, Gehligowie, Urbanowscy, Zakończenie.*

© **Copyright by Błażej Torąński:** *Ziemia utracona.*

© **Copyright for Zona Zero, Sp. z o.o., Warszawa 2016**

Wydawca:
Zona Zero Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**



SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Fabrykancka Łódź czasów Reymonta	15
Geyerowie	31
Scheiblerowie	57
Poznańscy	85
Silbersteinowie	119
Kunitzer	151
Buhlowie	179
Biedermannowie	201
Anstadtowie	227
Gehligowie	251
Urbanowscy	267
Ziemia utracona	296
Zakończenie	314
Wybrana bibliografia	320

MARCIN JAKUB SZYMAŃSKI

[h i s t o r i a]



FABRYKANCI





WSTĘP

Od chwili napisania *Ziemi obiecanej* przez Władysława Reymonta minęło ponad sto lat. Książka ta, doskonale zekranizowana przez Andrzeja Wajdę, rozstawiła przemysłową Łódź na całym świecie i na kolejne dziesięciolecia zdefiniowała obraz łódzkiego fabrykanta. Powieść w swojej wymowie była ostrym atakiem na burżuazję przemysłową, przerysowaną karykaturalnie. Fabrykanci są tam niedouczeni, samolubni, chytry i przejawiają najgorsze ludzkie cechy – z ksenofobią włącznie. Czy po stu latach ktokolwiek jest w stanie polemizować z Reymontem? Czy znajdzie się choć jeden odważny? Książka niniejsza nie może być jeszcze uznana za podjęcie tej rękawicy, co najwyżej za komentarz i próbę opowiedzenia historii z innej strony. Noblista, choć żył współcześnie do wielu wydarzeń tu opisywanych, nie dysponował dużą wiedzą o fabrykantach i ich firmach. Opierał się na obserwacji, prasie, zasłyszanych anegdotach. Napisał powieść – fikcję opartą tylko w jakimś stopniu na historiach prawdziwych ludzi i rzeczywistych miejscach. Fikcję jednak tak silną, że do dziś niemal każdy kojarzy Łódź z Bucholtzem, który miał być Karolem Scheiblerem przedstawionym w krzywym zwierciadle.

Niniejsza książka jest przedsięwzięciem wyjątkowym, bowiem stosunkowo rzadko Czytelnik ma okazję zapoznać się z historią gospodarczą w lekkiej (mam nadzieję) formie. Moją ambicją było przedstawienie nie tylko ciekawostek z życia codziennego żyjących w dostatku bogaczy, chociaż i takich, mam nadzieję, nie zabraknie. Podjąłem też jednak próbę pokazania realiów ówczesnego biznesu i problemów, z jakimi musieli się zmagać ludzie intere-

- **Widoki z przełomu lat 80. i 90. XIX wieku: jedna z łódzkich kamienic.**



□ **Widok Nowego Rynku w latach 60. XIX wieku.**

su. Daleki bowiem od prawdy jest obraz beztroskiego utracjusza, żerującego na krzywdzie robotników. Ludzie interesu skorzystali w XIX wieku na dobrej koniunkturze gospodarczej i wykorzystali ją do osiągnięcia wysokich dochodów – jak na biznesmenów przystało. Pamiętajmy, że długoterminowym celem każdego przedsiębiorcy jest zysk, który musi stać na pierwszym miejscu – bo z niego wynikać mogą pozostałe przedsięwzięcia.

Nie jest to też książka typowo historyczna, a na pewno nie jest przeznaczona dla zawodowych historyków, choć opiera się na najnowszych opracowaniach i publikacjach.

Opowiedziane tu historie zostały w sposób autorski uzupełnione, by zatuszować braki w naszej wiedzy, a niektóre sytuacje są jedynie propozycjami prezentacji wydarzeń, choć wiele z nich opiera się na autentycznych dokumentach, wspomnieniach i relacjach. Część zaaranżowanych relacji międzyludzkich jest czysto hipotetyczna, ale zawsze zgodna z duchem epoki. Są to przypuszczenia, jak do pewnych decyzji mogło dojść, kto z kim mógł coś ustalać *etc.* Bardziej wnikliwy Czytelnik, zaznajomiony z akademicką literaturą, rozpozna te elementy, które są białymi plamami w dziejach poszczególnych rodzin, a które to plamy pozwoliłem sobie wypełnić.



Przed nami dziesięć rodów. Dziesięć fortun i w różny sposób zakończonych historii – bankructwem, morderstwem lub ucieczką. Zestaw nazwisk nie jest przypadkowy. Każda z rodzin miała swoje cechy szczególne, predyspozycje, plany i sposoby działania. Dla jednych sposobem na życie było farbiarstwo, dla innych tkactwo, a dla jeszcze innych wszystko to, na czym można było zarobić. Niektórym warzenie piwa przyniosło fortunę, a innym bankructwo i smutny koniec w biedzie.

Chciałbym, aby Czytelnik mógł podczas lektury wczuć się w sytuację osób, które przybyły do Łodzi jako do miasteczka będącego dla nich wielką niewiadomą. Wbrew pozorom zazwyczaj nie byli to ludzie biedni czy naznaczeni porażkami.

Fabrykanci byli mniej lub bardziej zaznajomieni z nowoczesnym przemysłem, a do Łodzi trafiali w różnych okolicznościach, ale najczęściej „za chlebem”. W tym mieście wszystko wydawało się możliwe. Tkacz zostawał wielkim fabrykantem, a dwunastoletni chłopiec, który poszedł do farbiarni zmuszony zarabiać na chleb, po kilkudziesięciu latach był już spowinowacony z samymi Scheiblerami i nie miał żadnych kompleksów. Tu mieszkali fabrykanci, którzy jednocześnie byli przeciwni wszelkim powstaniom narodowym

Polaków i wspierali polskie szkoły. Niemcy, którzy deklarowali polskość, i Żydzi, którzy lepiej dogadywali się czasem z innymi nacjami niż sami ze sobą. Ten tygiel wyznań, interesów i powiązań rodzinnych zafascynował Władysław Reymonta ponad sto lat temu. Fascynujący jest również dziś, gdy patrzymy na niego z perspektywy czasu.

Chociaż historie te mają sporo elementów wspólnych, jest między nimi też wiele zasadniczych różnic. Każdy przypadek był inny i tak naprawdę dopiero w „chudych” latach okazywało się, kto był kapitanem przemysłu, a kto płynął tym statkiem na gapę. Końcem podróży okazała się II wojna światowa, która zniszczyła stary świat, w tym Łódź, i wprowadziła nowe porządki w Europie Wschodniej na kolejne pół wieku. Podczas tego niemal pięćdziesięcioletniego okresu robiono wszystko, by zohydzić fabrykantów i ich fabryki, zatrzeć w pamięci ich dokonania, a bogatą działalność filantropijną przedstawić w niekorzystnym świetle. Na pierwszym miejscu stawiano robotnika. Usprawiedliwiano terroryzm i bandytyzm. To szkody, które trudno naprawić. Nawet dziś nie brak głosów krytycznych wobec tych wybitnych ludzi. W Łodzi niektórzy świętują nawet rewolucję 1905 roku – głównie jako walkę z właścicielami fabryk. A oni byli po prostu przedsiębiorcami i chcieli dobrze wykonywać swoją pracę. Funkcjonowali w określonych realiach i nie mogli ich zmienić. Konkurencja nie spała i zmiotłaby ich z rynku przy najbliższej okazji. Kto wtedy dałby ludziom pracę? Daleki jestem od wystawiania laurki fabrykantom, ale namawiam do spojrzenia na szeroki kontekst ich działalności. Niniejsza książka przedstawia świat z ich perspektywy. To swego rodzaju upomnienie się o pamięć dla ojców miasta, bez których Łódź nigdy by nie powstała.

To może jeszcze nie podjęcie polemiki z Reymontem, który wdrukował w świadomość ludzi wizerunek fabrykanta – nieoczytanego nowobogackiego, ale zaproszenie Czytelnika na herbatę do salonu gościnnego w jednym z łódzkich pałaców, by pozbył się uprzedzeń i przekonał się, że po bliższym poznaniu mógłby zaprzyjaźnić się z kimś z tego grona. Spróbujmy przekonać się wspólnie, kim byli łódzcy przemysłowcy. A jeśli historie rodzinne okażą się interesujące na tyle, że Czytelnik zechce dowiedzieć się więcej, będzie mógł spojrzeć na koniec książki, gdzie zamieszczono wskazówki bibliograficzne.

□ **Ulica Piotrkowska, widok z przełomu lat 80. i 90. XIX wieku.**



Chciałbym też zaznaczyć, jak trudne zadanie stoi przed każdym, kto próbuje opowiedzieć dzieje burżuazji w sposób przekonujący, przede wszystkim ze względu na to, jak mało o niej wiemy. Oczywiście szanujący się historyk powie, że nie ma tematu, o którym wiedzielibyśmy dostatecznie dużo. Tak się jednak złożyło, że głowy badaczy przeszłości i pasjonatów zajmują głównie wojny, bitwy i wielka polityka. Dzieje wielkich fortun przemysłowych to wciąż margines zainteresowań. W tym miejscu kieruję wyrazy uznania i szacunku do wszystkich, którzy podejmowali i podejmują próby ich analizy i przypomnienia. Są to głównie historycy z Uniwersytetu Łódzkiego, ale również muzealnicy i pasjonaci dziejów Łodzi, którzy dokładają swoje cegiełki do naszej wiedzy o przeszłości. Na koniec chcę złożyć olbrzymie podziękowania panu prof. Kazimierzowi Badziakowi z Uniwersytetu Łódzkiego, bez którego ciężkiej wieloletniej pracy nie poznalibyśmy nawet połowy tego, co dziś o Łodzi wiemy. A bez jego cennych rad, uwag i niepublikowanych dotąd materiałów książka niniejsza byłaby znacznie uboższa. Dziękuję również pani dyrektor Muzeum Miasta Łodzi Mai Jakóbczyk za udostępnienie bogatego zasobu zdjęciowego. Podziękowania należą się też moim wspaniałym Rodzicom i najlepszej Żonie za wsparcie podczas całego procesu powstawania książki.

FABRYKANCKA ŁÓDŹ CZASÓW REYMONTA

Jeszcze dwieście lat temu określenie Łodzi miastem byłoby pewnym nadużyciem. W sensie prawnym nosiła co prawda takie miano, ale chyba dla nikogo, kto rozejrzałby się po rynku około 1800 roku, nie byłoby to oczywiste. Ot, drewniane, proste zabudowania, jedna karczma, niedaleko młyn i skromny drewniany kościół. Jedynym czynnikiem potencjalnego rozwoju były jarmarki. Aż trudno uwierzyć, że Łódź miała już wtedy prawie czterysta lat! Otrzymała bowiem prawa miejskie w 1423 roku z rąk króla Władysława Jagiełły. Nie za wiele się wtedy działo na świecie, poza typowymi dla średniowiecza wojnami.

W wojnie husyckiej Jan Žižka pokonał inną frakcję husytów, a w wojnie stuletniej Francuzi przegrali z Anglikami w bitwie pod Cravant. W Łodzi pewnie jednak mało kto wiedział, kim są husyci, a tym bardziej gdzie leży Cravant. Fakt nadania miastu praw miejskich nie zmienił wiele. Łódź stała się kolejnym miasteczkiem w dobrach biskupów włocławskich i pozostała nim przez długie wieki.

Największy wzrost ludności i względnego dobrobytu nastąpił na przełomie XVI i XVII stulecia. Pory roku wytyczały cykl życia i śmierci, od czasu do czasu zdarzył się pożar lub przemarsz wojsk, który kończył się zazwyczaj stratami w mieniu i ludziach. O niezbyt wysokim poziomie moralnym mieszkańców świadczy fakt, że w 1652 roku chciano nawet spalić miejscową czarownicę, ale do tego nie doszło, bo nieszczęsną kobietę zamęczono na torturach, chcąc wymusić zeznania.

Ta niewielka miłościna znalazła się w 1793 roku, po drugim rozbiorze Polski, w granicach państwa pruskiego. Prusacy dziwili się nawet, że Łódź ma



- **Książe Drucki-Lubecki minister skarbu 1821 roku (z lewej) i Stanisław Staszic.**

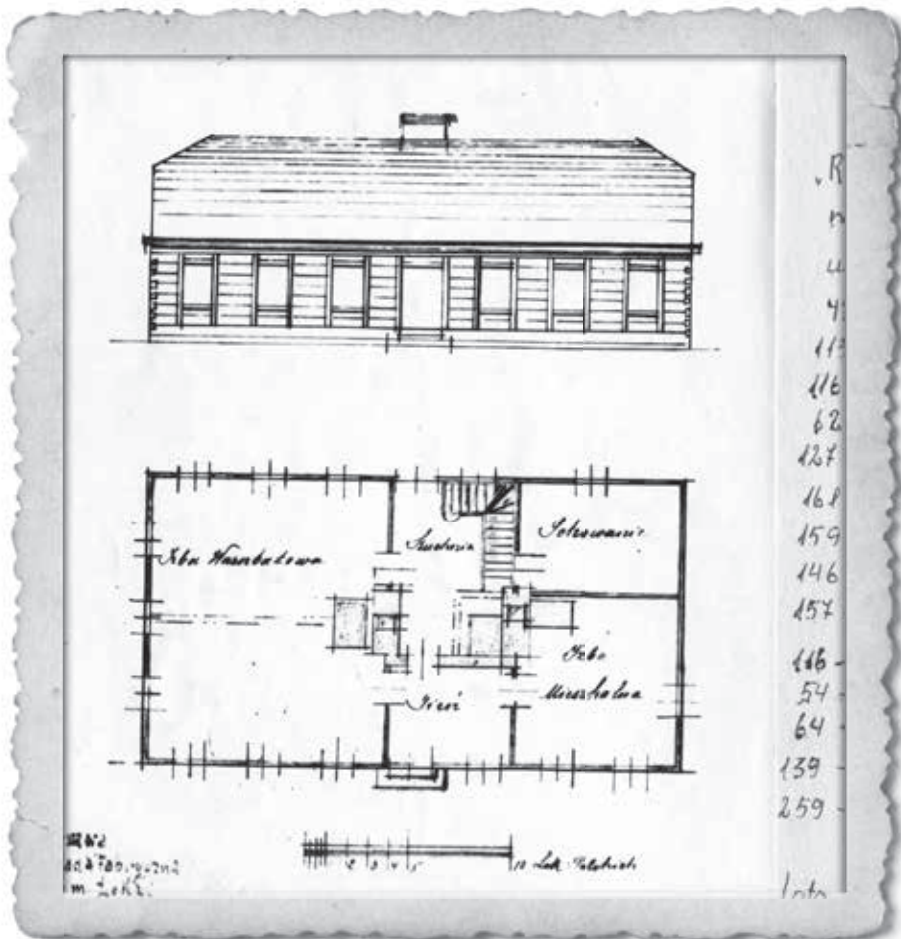
prawa miejskie, ale ostatecznie zostały one nienaruszone. Największa zmiana nastąpiła w 1806 roku, gdy miasteczko zostało wyciągnięte spod władzy biskupów włocławskich i przeszło na własność państwa pruskiego. Nowi władarze chcieli zasiedlić te tereny przedsiębiorczymi ludźmi i płaciły chętnym do osiedlania się tu za karczowanie lasów. Niewielu jednak się to udało, na przeszkodzie stanęły bowiem wojny napoleońskie i powstanie Księstwa Warszawskiego. Przez kilka lat jego istnienia wprowadzano liczne zachęty dla osadników z zagranicy, m.in. zwolnienie z podatków, ceł i służby wojskowej. Pojawiło się wtedy wielu nowych przybyszów z krajów niemieckich. Znów jednak zawiął wiatr historii i przesunął granice, które na mocy ustaleń kongresu wiedeńskiego w 1815 roku podzieliły ziemie polskie na nowo, a Łódź znalazła się na terenie Królestwa Polskiego jako części Imperium Rosyjskiego. Pozwolono Polakom na pewną swobodę w gospodarowaniu tym skrawkiem przedrozbiorowej Polski, a ci z tego skorzystali. „Jeśli nie ma szans na odzyskanie niepodległości – mówili niektórzy – będziemy rozwijać się gospodarczo, bogacić się i pielęgnować kulturę. Będziemy czekać”.

I faktycznie tak było. Na tym polu duże osiągnięcia miał minister skarbu Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki oraz prezes Komisji Województwa Mazowieckiego, do którego należała wtedy Łódź, Rajmund Rembieliński. Stanisław Staszic, podróżując po ziemiach Królestwa, dotarł również do Łodzi. Zauważył, że chociaż brak tu jakiegokolwiek przemysłu, a jedyną formą handlu są jarmarki, to liczne ciekły wodne, bliskość lasów i dogodny położenie nadają się, by stworzyć tu osadę fabryczną. Miasteczko znalazło się więc na niezbyt długiej liście takich miejsc, a w 1824 roku namiestnik Józef Zajączek podpisał dekret o utworzeniu osady fabrycznej Łódka. W 1827 roku wytyczono niemal 300 działek wzdłuż ulicy Piotrkowskiej. Były długie i wąskie, bo miały spełnić określony cel: z przodu miał stanąć dom z warsztatem, a w głębi urządzano ogrody użytkowe. Najczęściej sadzono tam warzywa, zboże i ziemniaki. Rękodzielnicy otrzymywali takie parcele w wieczystą dzierżawę od miasta, pod warunkiem wzniesienia tam zabudowań, najczęściej według wzoru, który otrzymywali.

Następnie w kilku etapach Łódź przyłączyła kolejne tereny, tworząc obszar mniej więcej odpowiadający dzisiejszemu centrum tego miasta.

Osadnicy, którzy przybyli do Łodzi, związani byli głównie z produkcją tkanin. Byli to tkacze, prządkowie i postrzygacze wełny. Przyjeżdżali często z całymi warsztatami, które przywozili zazwyczaj z krajów niemieckich. Tam sytuacja była trudna, bowiem Europa przeżywała zalew towarami angielskimi – wdrożono już na tamtych terenach efekty rewolucji przemysłowej i produkowano tkaniny w fabrykach. Tymczasem akcja informacyjna prowadzona przez specjalnych wysłanników z Królestwa Polskiego odniosła skutek i liczba ludności Łodzi rosła szybko. Najbardziej pożądanymi byli tacy osadnicy, jak Ludwik Geyer, którego rodzina miała duże doświadczenie w produkcji tkanin. Sprowadzenie przez niego pierwszej maszyny parowej i wzniesienie pierwszego komina miało wymiar symboliczny i było znakiem rozpoczęcia nowej epoki.

Chociaż powstanie listopadowe jako polski zryw narodowy miało piękne podłoże romantyczne, to przyniosło Polakom obiektywnie więcej złego niż dobrego. Zlikwidowano autonomię i polską armię, podniesiono też cła na wiele towarów. Podupadły liczne niewielkie ośrodki włókiennictwa, jak Turek, Łęczycza czy Poddębice. Łódź jednak wyszła z tego obronną ręką i dopiero kryzys nieurodzaju w latach 40. doprowadził do załamania rozwoju miasta.



- Typowy dom w osadzie rękodzielniczej Łódka z końca lat 30. XIX wieku.

Ale i to zostało przewyżczone za sprawą Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Niestety, nie uznano za stosowne umieszczenia stacji kolejowej w Łodzi, więc kupcy łódzcy musieli podróżować wozami aż do Rokicin. Dla niektórych miało to dobre strony – Joachim Silberstein utworzył firmę transportową, która na tym połączeniu zarobiła spore pieniądze.

W roku 1846 miało miejsce wydarzenie, którego Polacy nigdy nie wybaczyli łódzkim fabrykantom, mianowicie utrzymany w poddańczym tonie list

do cara z prośbą, by nazwę miasta zmienić na Mikołajew, by uczcić panującego monarchę. Wzorem stały się okoliczne Aleksandrów i Konstantynów, a taki gest ze strony Łodzian miał zjednać im przychyłość władz. Polacy traktowali to jak jawną zdradę. Pamiętajmy jednak, że Łódzcy przemysłowcy przybyli do Łodzi z Niemiec w XIX wieku, a więc osiedlali się już w Imperium Rosyjskim. Polska żyła dla nich jedynie na kartach historii, trudno więc oczekiwać od nich polskiego patriotyzmu – zwłaszcza że wielu z nich nie mówiło nawet dobrze po polsku. Z drugiej strony trzeba przyznać, że zabrakło im wyczucia i taktu... a może też zdrowego rozsądku. Pismo pozostało bez odpowiedzi i nie odniosło żadnego skutku poza niechęcią polskiej części ludności. Ludwik Geyer, który podpisał list, nie spodziewał się pewnie, że jego wnuki będą aktywnie działać na rzecz Polski i Polaków.

Prawdziwy rozkwit miasta nastąpił jednak po 1866 roku, gdy uruchomiono stację kolejową Łódź Fabryczna, połączoną z Koluszkami. Był to efekt starań Karola Scheiblera, który zasłużył sobie tym faktem na wdzięczność mieszkańców. Kolej zapewniła miastu połączenie ze światem i dostęp do dalekich rynków w Rosji i nie tylko. Lata 60. XIX wieku to jednak również poważne rozruchy społeczne i polityczne. W 1861 roku wybuchł bunt tkaczy przeciwko wdrażaniu mechanizacji, którą uważali za zagrożenie dla swojego zawodu. Wpadli wtedy do fabryki Karola Scheiblera i zniszczyli wiele drogiego sprzętu, sprowadzonego z zagranicy. Chwilę później wybuchło powstanie styczińskie, bardzo szybko i skutecznie stłumione przez Rosjan. Represje po powstaniu były poważne. Wściekłe władze rosyjskie chciały zrusyfikować wszystkie dziedziny życia i ograniczyć rolę władz miejskich. Gubernatorzy stali się niemal wszechwładni, ale jako narzuceni z góry nie pałali chęcią wprowadzania większych zmian. W takiej sytuacji główna inicjatywa modernizacji miasta spadała na fabrykantów. Zwraca też uwagę rodzący się w Rosji antysemityzm wśród rosyjskiej administracji. Zazwyczaj nie był wyrażany wprost, ale urzędnicy nie chcieli pozwalać na zbyt dużą dominację Żydów w życiu gospodarczym. Traktowali ich bowiem jako niepewny, obcy element. Pod koniec XIX wieku te nastroje przybrały bardziej instytucjonalny charakter – w formie parytetów. Co ciekawe, Rosjanie nie mieli takich odczuć wobec Niemców. Tych uważali za zdolnych przedsiębiorców, skupionych na swojej pracy.

W jakimś stopniu hamująco na rozwój miasta wpłynęły przepisy dotyczące uwłaszczenia chłopów. W 1864 roku car zabronił sprzedaży ich ziem oso-



bom, które nie były chłopami lub nie miały chłopskiego pochodzenia. Utrudniało to rozwój Łodzi, w której znaczna część terenów była jeszcze rolna. To samo dotyczyło podłódzkich wsi. Stąd różnego rodzaju kombinacje, jakie podejmowali nasi bohaterowie.

Łódź lat 70. XIX wieku to mimo wszystko niezbyt przyjemne miejsce. Cuchnący dym z fabryk i toksyczne ścieki płynące rynsztokami wraz z odpadami komunalnymi były codziennością. Śmierdzące doły kloaczne to stałe wyposażenie kamienicznych podwórz jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym. Do tego wszechobecne spluwaczki dla gruzlików i nieprzeniknione ciemności w większej części miasta... Od lat 40. XIX wieku gdzieś stąły już latarnie rewerberowe, czyli zwykłe olejowe lampy z lusterkiem od-



- **Widok ulicy Piotrkowskiej z przełomu wieków XIX i XX.
Z prawej strony widoczny fragment fabryki Silbersteinów.**

bijającym światło. Dopiero w 1869 roku powstała w Łodzi gazownia, ale latarniami gazowymi oświetlano wyłącznie centrum miasta. Było to jedyne nowoczesne urządzenie miejskie aż do końca XIX wieku.

Jednocześnie właśnie na lata 70. przypada największy okres prosperity miasta. Wtedy powstawały najpotężniejsze fortuny i realizowano najszerzej zakrojone inwestycje. Napływ wielkiej liczby robotników stworzył też popyt na inny produkt – piwo. Tę niszę świetnie zapełnili Anstadtowie i Gehligowie, konkurując ze sobą o podniebienia miejscowych piwoszy.

W połowie lat 80. miała miejsce tzw. wojna Łodzi z Moskwą. Pod tą umowną nazwą krył się konflikt interesów, który wybuchł po ataku przemysłowców moskiewskich na łódzkich. Próbowali oni przeforsować różnego rodzaju przepisy uderzające w przemysł Królestwa Polskiego – czyli głównie Łodzi. Chcieli m.in. wprowadzenia ceł ochronnych i innych przywilejów dla siebie. Łódzcy przedsiębiorcy odpowiadali na te zarzuty w duchu wolnego rynku. „Niech wygra lepszy” – to była ich główna argumentacja. Sam konflikt miał wielorakie podłoże, ale sprowadzał się do chęci utrudnienia działalności łódzkim fabrykantom przez moskiewskich konkurentów. Ostatecznie to ci drudzy wygrali rywalizację. Nie rozwiązało to jednak problemów żadnej z frakcji, ale dla Łodzi miało pozytywny efekt w postaci zjednoczenia się łódzkich przedsiębiorców i zawalczenia o wspólną sprawę. W tym czasie na lidera tego ruchu wyrósł Juliusz Kunitzer, wyjątkowy człowiek, który przeszedł długą drogę od prostego tkacza po uznanego fabrykanta. To z jego inicjatywy w Łodzi wprowadzono tramwaje, również jego starania doprowadziły do powstania w mieście elektrowni, choć to konkurent wygrał na nią kontrakt.

Nie każdy wie, że od końca lat 50. do początku lat 80. XIX wieku siła nabywcza rosyjskiego srebrnego rubla spadła o 300%. Władze rosyjskie, łatając dziury budżetowe, po prostu drukowały pieniądze. Reforma z końca XIX wieku wprowadziła ruble złote, wcześniej mówimy o rublach srebrnych. Rosja nie była asem w rozwiązywaniu problemów gospodarczych i społecznych. Lata 90. XIX wieku przyniosły duże zmiany w Łodzi. Kilka klęsk nieurodzaju pod rząd sprawiło, że dochody w rolnictwie znacząco spadły, a chłopcy stanowili przecież duży procent klientów wyrobów włókienniczych. Ceny żywności wzrosły, a to odbiło się na mieszkańcach miast.

– Ile za te ziemniaki?!

– Tyle, ile pan słyszał.

– Toż to rozbój w biały dzień! Mam wydać całą dzienną pensję za trochę kartofli?

Takie sceny nie należały do rzadkości na Bałuckim Rynku, na którym zapatrywało się w żywność wielu łódzkich robotników. Po tym załamaniu powróciła jednak korzystna koniunktura. Właściciele firm uważali, że najgorsze za nimi, zaciągali więc coraz więcej i więcej kredytów. „Obroty rosną, więc wszystko spłacimy” – myśleli. A jednak z końcem 1898 roku pojawiły się oznaki kolejnego załamania. W kolejnych kilku latach upadło ponad trzy-



□ **Ratusz miejski przy Nowym Rynku,
obecnie siedziba Archiwum Państwowego w Łodzi.**

dzieści ważnych łódzkich firm, głównie produkcyjnych i kupieckich. Taka tendencja miała miejsce w całej Rosji, ale najbardziej dotknęła duże miasta przemysłowe.

Przełom XIX i XX wieku to też czas rzucającego się w oczy bogactwa łódzkich fabrykantów. Najdalej posunęła się chyba rodzina Poznańskich, która zbudowała w Łodzi aż cztery okazałe budynki o charakterze pałacowym. Przepych był po oczach. Mało kto jednak wiedział, że wszystko to było na kredyt. Członkowie rodziny lubili żyć ponad stan, ale jeśli spojrzeć na bilanse handlowe ich firmy z tego okresu, okaże się, że byli winni wierzycielom więcej pieniędzy, niż sami posiadali. Zabrzmiało to groteskowo, ale niektórzy prości kupcy mieli firmy bogatsze niż spółka Poznańskich. Niektórzy konkurenci patrzyli na te zbytki z pobłażaniem, zwłaszcza ci o silnym etosie pracy. Robert Biedermann rozpoczął pracę w farbiarni, mając dwanaście lat! Inny farbiarz z rodziny przemysłowej, Karol T. Buhle, przychodził do fabryki pierwszy, a wychodził ostatni, pomimo ponad sześćdziesięciu lat na karku. Każdy medal ma dwie strony, czasem skrajnie różne.

Tymczasem kryzys w Rosji narastał. Wiele firm upadło bezpowrotnie. Spektakularna plajta rodziny Gehligów budziła wiele emocji, bo jeszcze kilka

lat wcześniej ich pozycja w biznesie była bardzo silna. W połowie 1904 roku aż 20 tysięcy mieszkańców Łodzi pozostawało bez pracy. Największym problemem był wzrost kosztów utrzymania, za którymi nie nadążały płace. Kryzys panował zresztą w całej Rosji, a wybuchł z pełną mocą podczas wojny z Japonią. Rewolucja 1905 roku to wydarzenie budzące emocje do dzisiaj. Faktem jest, że sytuacja robotników była trudna, ale wykorzystanie biednych, zdesperowanych ludzi do krwawych walk politycznych przez Polską Partię Socjalistyczną i Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy słusznie budzi wątpliwości. Działacze obu tych partii w późniejszym czasie stworzyli Komunistyczną Partię Polski. PPS był wtedy wspierany przez japoński wywiad, który zaopatrywał bojowców w broń i pieniądze po to, by destabilizować sytuację na zachodnich rubieżach Cesarstwa Rosyjskiego. I udało się to znakomicie, bo

- **Sala posiedzeń w gmachu Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi, najważniejszej instytucji finansowej miasta. Widok z końca XIX wieku.**



w mieście przez wiele miesięcy panowała anarchia. Ludzie bali się wychodzić na ulice, trwały strzelaniny i regularne wojny między bojówkami poszczególnych partii. Najgłośniej było o ofiarach wśród fabrykantów – Mieczysław Silberstein i Juliusz Kunitzer polegli z rąk fanatyków. Ironią losu jest to, że kule dosięgnęły akurat tych przemysłowców, którzy traktowali swoich robotników dobrze i szanowali ich pracę. Warto zaznaczyć, że Kościół katolicki odegrał w czasie tamtych wydarzeń bardzo pozytywną rolę. Księża starali się łagodzić konflikty i zapobiegać przemocy, często z pozytywnym skutkiem.

Rozprawmy się jeszcze z jednym tematem – stosunkami między fabrykantami a robotnikami. Ci pierwsi byli przede wszystkim przedsiębiorcami, a więc musieli produkować dobrze i tanio. Dla nich praca była kosztem – jakkolwiek brutalnie by to nie brzmiało. W każdym razie w bilansie wszystkich wydatków i przychodów płace robotnicze zajmowały ważne miejsce. Prowadzenie wielkiej firmy, zatrudniającej tysiące ludzi, to balansowanie na cienkiej linii. Tym bardziej że Łódź nie była sama na mapie Rosji. Łódzcy kapitaliści pochodzili głównie z Niemiec i przynosili stamtąd pewne wzorce. Ten niemiecki kapitalizm wyglądał dużo lepiej niż na przykład brytyjski. Włóżmy więc między bajki wizje dzieci czyszczących kominy rodem z powieści Charlesa Dickensa. Łódzcy fabrykanci, jeśli tylko mogli, starali się ułatwiać życie swoim robotnikom. Stawiali im niezłe budynki mieszkalne, fundowali szkoły i szpitale. Krytycy, zwłaszcza z lewej strony barykady, podnoszą larum: przecież to nic niezwykłego! Musieli to robić, zgodnie z ówczesnymi przepisami! Owszem, ale, po pierwsze, przepisy takowe obowiązywały dopiero od końca XIX wieku, a po drugie – robili dużo więcej, niż musieli. Skala kwot przekazywanych na cele dobroczynne była olbrzymia. Tymczasem największy konkurent Łodzi, Moskwa, miał zupełnie inne podejście. Wyzysk pracowników w tamtejszych fabrykach był faktem, a praca w tych zakładach była niemal niewolnicza. Był to pomysł moskiewskich fabrykantów na obniżenie kosztów produkcji. Korzystając z bliskości ośrodków władzy, starali się blokować ustępstwa wobec robotników i spowalniać prace nad nowymi przepisami, korzystnymi dla swoich podwładnych.

Krótko mówiąc, łódzcy fabrykanci znaleźli się między młotem a kowadłem. Z jednej strony próbowali robić wiele dla robotników, ale wciąż czuli na plecach oddech moskiewskich producentów, gotowych wytwarzać te same materiały taniej, jednocześnie za nic mając swoich pracowników. Trze-

ba więc przyznać, że działano w ramach ówczesnych przepisów, a zarzuty na temat wyzysku i dorabiania się na krzywdzie ludzkiej są adresowane nie do tych osób, co trzeba. Głównym winowajcą takiego stanu rzeczy była bowiem rosyjska administracja, skorumpowana i podatna na wpływy przemysłowców z Moskwy. Mimo wszystko jednak rewolucja 1905 roku miała skutki dla wszystkich i płace robotników wzrosły, a sami fabrykanci podjęli szersze działania dobroczynne i filantropijne. Z większym zapałem działali na rzecz poprawy bytu swoich pracowników. Niewiele jednak zdążono zrobić, bo wkrótce wybuchła I wojna światowa.

Było to preludium do końca fabrykanckiej Łodzi. Okupant niemiecki, który pojawił się w mieście już w grudniu 1914 roku, nie opuścił go aż do listopada roku 1918. Te cztery lata naznaczone były bezwzględną eksploatacją łódzkiego przemysłu w jak najgorszym rozumieniu.

Fabryki były po prostu plądrowane, a w zamian w najlepszym wypadku oddawano drobną część wartości zarekwirowanych materiałów i maszyn. W najgorszym zaś oferowano w zamian tylko wyzwiska i groźby. W pierwszych latach wojny łódzcy fabrykanci, kupcy i inteligencja utworzyli Główny Komitet Obywatelski, który miał reprezentować interesy łódzian przed władzami niemieckimi. Niemal wszystkie rodziny przemysłowe były weń zaangażowane – i to *pro publico bono*. Ich działalność dla mieszkańców zmniejszała niedolę okupacji na tyle, na ile było to możliwe. Dbali głównie o interesy miasta i jego obywateli oraz zaopatrzenie w żywność i opał. Niejednokrotnie przeznaczali środki z własnych firm, by pomóc potrzebującym. Tymczasem okupanci okradali łódzki przemysł z maszyn, materiałów i urządzeń. Wykopywali nawet kable elektryczne spod nawierzchni ulic. Po tym ciosie przemysł łódzki nie mógł się pozbierać jeszcze długo. Zresztą nie tylko łódzki – produkcja przemysłowa Polski osiągnęła poziom sprzed wybuchu I wojny światowej dopiero w 1939 roku!

I wojna światowa to też ważna cezura z innego powodu. Otóż popularny termin *Lodzermensch* odnosi się właśnie do okresu sprzed tego konfliktu. Oznacza osobę przedsiębiorczą, rzutką, dla której najważniejsza jest mała ojczyzna, a nie wielka polityka czy narodowość. Wraz z końcem burzliwego rozwoju Łodzi kończy się też epoka *Lodzermenschów*. W wolną Polskę wkroczało zazwyczaj drugie, trzecie i czwarte pokolenie fabrykantów, najczęściej już spolonizowane, często aktywnie włączające się w politykę.

Lata 1914–1918 stanowiły koniec prężnego rozwoju łódzkiego przemysłu. Entuzjazm związany z odzyskaniem niepodległości szybko stopniał w obliczu niezbyt udanej polityki władz w okresie międzywojennym. Najpierw trzeba było zmagać się z galopującą inflacją, a od 1924 roku z olbrzymimi podatkami i małą ilością pieniądza. Co więcej, nadwartościowa polska waluta uniemożliwiała praktycznie jakikolwiek eksport. Do tego dochodziło daleko posunięte ustawodawstwo socjalne, na które zniszczona gospodarka nie była gotowa. Nie było więc mowy o zdobywaniu nowych rynków w miejsce tych utraczonych w Rosji. Tam łódzcy przedsiębiorcy utopili też olbrzymie ilości pieniędzy w różnego rodzaju akcjach i przedsięwzięciach. Nic z tych rzeczy nie udało się uratować. O kredyt było trudno. Katastrofa była pełna, poprawa sytuacji w drugiej połowie lat 20. zmieniła niewiele. Nowa rzeczywistość ujawniła niedociągnięcia w wielu firmach i skończyła się dla nich bankructwem lub przejściem. Wielkie przedsiębiorstwa były zbyt duże, by elastycznie reagować na ciągle zmieniające się potrzeby rynkowe. Wygrywali tacy ludzie, jak Karol T. Buhle, który działał niezwykle elastycznie i dzięki temu osiągnął sukces. Wielkim postępem była praca zmianowa, dzięki której nie trzeba było utrzymywać w fabryce aż tylu maszyn. Koszty były niższe, a więc produkcja bardziej opłacalna. Wielki kryzys w Łodzi przebiegał ostro. Wiele zakładów było na skraju upadłości. Inne walczyły o przetrwanie i udało im się to z pomocą państwową lub dzięki własnym siłom. Dopiero koniec lat 30. przyniósł pewne ożywienie, ale zostało ono brutalnie przerwane.

Koniec Łodzi fabrykanckiej przyniosła II wojna światowa. Sympatii do wkraczających Niemców nie było wiele, bo pamiętano jeszcze dobrze ich zachowanie sprzed dwudziestu lat. Brutalność i bezwzględność okupanta szybko ostudziły optymizm nielicznych sympatyków. Niewielu fabrykantów podjęło pełną współpracę z hitlerowcami, chociaż znaleźli się oczywiście i tacy. Postawa lojalności wobec niemieckiego okupanta była jednak wśród fabrykantów łódzkich rzadka. Co więcej, nawet oportunizm nie był zbyt częsty. Byli to ludzie majątni, wykształceni, a na początku wojny nie spodziewali się jeszcze, z czym będą mieli do czynienia. Później stawali przed dramatycznymi decyzjami dotyczącymi podpisywania volkslisty. Odrzucimy jednak czarno-białe oceny, które wystawiano tym ludziom w okresie PRL-u. To, że ktoś podpisał taki dokument, nie oznaczało, że popiera reżim hitlerowski. Najczęściej pozwalało to na zachowanie podstawowych praw i życia – choć też nie zawsze. Wielu z naszych



- **Ulica Spacerowa w międzywojennej Łodzi.**
Obecnie to ruchliwa al. Kościuszki.

bohaterów działało w Armii Krajowej lub przynajmniej ją wspierało. Wielu zginęło zamordowanych albo przez NKWD, albo przez Gestapo. Inni zostali przymusowo wcieleni do Wehrmachtu i polegli na froncie wschodnim. Czasy były wtedy okrutne, a zginąć było przerażająco łatwo. Dużo trudniej było przeżyć i próbować coś zdziałać dla ludzi – takie postawy nie należały do rzadkości. Niektórzy zginęli w Holokauście i nie uratowało ich nawet bogactwo czy mieszkanie za granicą, tak jak przedstawiciele rodziny Silbersteinów.

Po II wojnie fabrykanci rozjechali się po świecie, a komuniści zagarnęli ich majątek. Przez niemal pół wieku próbowano zatrzeć dokonania fabrykantów i w wielu przypadkach się to udało. Nawet szpital Anny Marii, ufundowany jako upamiętnienie przedwcześnie zgasłej dziewczynki, został pozbawiony jej imienia... Nie mówiąc o innych szpitalach, z których większość powstała z inicjatywy i pieniędzy fabrykantów. Noszą nazwiska wielu wybitnych łodzian, ale nie samych fundatorów.

Najbardziej trwałymi pamiątkami po tych ludziach okazały się pomniki, stawiane fabrykantom przez kamieniarzy Urbanowskich. Do dziś znajdują się na najstarszych istniejących cmentarzach łódzkich przy ulicach Ogrodowej i Brackiej. Tak naprawdę jednak cała Łódź jest wielkim pomnikiem, upamiętniającym łódzką burżuazję – bo to jej przedstawiciele stworzyli to miasto.

Na przestrzeni ponad stu lat osadnicy szukający lepszego życia i ich potomkowie zbudowali wielkie imperia przemysłowe i weszli do elit finansowych najpierw Rosji, a potem Polski. Ten awans szedł w parze z wykształceniem, ciężką pracą i sumiennością, a zarazem odwagą w interesach i podejmowaniem ryzyka.

Większość naszych bohaterów chciała też rozwijać się wewnętrznie, by bogactwo pociągało za sobą osiągnięcie wyższej pozycji społecznej i odznaczanie się kulturą osobistą. Jeśli nawet nie udało im się to w pierwszym pokoleniu, to na pewno zostało osiągnięte w kolejnych. Mecenat artystyczny, jaki nad młodymi artystami roztaczali Poznańscy, Silbersteinowie, Urbanowscy i inni, przypominał historie z Włoch czasów renesansu. Kolekcjonowanie sztuki było w dobrym tonie, tak samo zresztą jak muzykowanie. Zdolnymi muzykami amatorskimi byli np. Mieczysław Silberstein i Alfred Biedermann. Jednocześnie nie wypadało wręcz, by jakakolwiek córka fabrykanta nie umiała grać na pianinie.

Powyższy szkic krótkiej historii Łodzi służy tylko temu, by zarysować tło dla dziesięciu opowieści o rodzinach fabrykanckich. Miały one swój duży wkład w powstanie Łodzi przemysłowej. To rodziny, które w krzywym zwierciadle zostały przedstawione w *Ziemi obiecanej*. Pozbądźmy się więc uprzedzeń i poznajmy je bliżej. Opowieści pisane są z ich perspektywy. Nie jest łatwo postawić się w roli bogatego właściciela fabryki, ale też niełatwo było takim właścicielem być. Jak wiele trudności to nastręczało? O tym traktują kolejne rozdziały.

